

Rafał Habielski

Emigracyjne rozrachunki z Wrześniem

Biuletyn Polonistyczny 33/3-4 (118-119), 23-33

1990

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

RAFAŁ HABIELSKI

EMIGRACYJNE ROZRACHUNKI Z WRZEŚNIEM

Szukanie własnego grzechu jest nieuniknioną męką wszystkich skazanych na czyściec - napisał w marcu 1940 roku w "Wiadomościach Polskich"¹ Ignacy Matuszewski i w konstatacji tej mieściło się tyleż prawdy, co goryczy z powodu toczącej się od jesieni 1939 roku dyskusji nad przyczynami Września. Szok spowodowany szybkością i rozległością klęski, nie tylko grzebiącej rachuby na mocarstwowość, ale odbierającej pewność istnienia Polski niepodległej i suwerennej, w naturalny sposób prowokował powszechne pytanie o powody przegranej. Klimat owego czasu nie sprzyjał, rzecz jasna, wyważonej analizie wydarzeń lat poprzedzających wybuch wojny, toteż szybko, nazbyt szybko, jak bywa w takich wypadkach, znaleziono winnego, przypisując mu wyłączną odpowiedzialność za klęskę.

W pierwszej, datowanej w grudniu 1939 roku, odezwie, skierowanej do kraju, rząd Sikorskiego stwierdzał co prawda, że osąd ostatniego okresu przeszłości pozostawia narodowi, ze swej natomiast strony pragnie uczynić wszystko, by uniemożliwić powrót do "stosunków, które doprowadziły Polskę na skraj przepaści", jednak deklaracja ta nie znajdowała pokrycia w rzeczywistości. Ostatni przedwrześniowy rząd, uosabiający w oczach krytyków cały system władzy, ukonstytuowanej przez zamach majowy 1926 roku, stał się obiektem oficjalnego potępienia, w jego to bowiem polityce dostrzegano przyczynę katastrofy. Wysiłki skupionego wokół Sikorskiego kręgu polityków, dążących wszystkimi sposobami do deprecjacji przedwojennej elity władzy, zastanawiały niektórych emigrantów, nie bez racji uważających, iż w obiektywnie rozumianym interesie nowego rządu i sprawy, którą reprezentował, nie leżała kompromitacja poprzedników. Podstawą istnienia i powodzenia gabinetu Sikorskiego była przecież kontynuacja, zaświadczająca nieprzerwane istnienie państwa, które choć bez ziemi zgłaszało uzasadnione aspi-

racje do odgrywania podmiotowej roli politycznej. Legalne przekazanie władzy, które nastąpiło po 17 września, dokonane zostało właśnie w imię ciągłości owego istnienia. Stąd też odmawianie rządowi Rydza i Sławoja Składkowskiego legitymacji społecznej i oskarżanie go o z gruntu błędną politykę zagraniczną stawiało w dość niewygodnej pozycji gabinet będący, bądź co bądź, sukcesją po piłsudczykach. Na próżno by jednak szukać logicznych kryteriów porządkujących ustosunkowanie się nowego rządu do rzeczywistości przedwojennej. Nieudolnie skrywana chęć odwetu za lata odsunięcia od wpływu na życie polityczne i przedsiębrane wobec opozycji represje podsuwała dyktowane emocjami interpretacje, w których pomówienie brało górę nad udokumentowanym argumentem. Powody dyskredytacji piłsudczyków leżały przede wszystkim w resentymentach, trudno przecież założyć, by sformowany w Paryżu ośrodek władzy obawiał się musiał konkurencji ze strony przebywających poza Polską przedstawicieli "ancien regime'u". Piłsudczycy byli rozbici i rozproszeni, a grupa tworzących do niedawna najściślejszy krąg władzy polityków internowana w Rumunii i pozbawiona rychłych możliwości opuszczenia terytorium byłego sojusznika.

Zarzuty kierowane pod adresem przedwrześniowego rządu dotyczyły błędów w polityce wewnętrznej i zagranicznej, których efektem było, zdaniem krytyków, przegranie przez Polskę wojny jeszcze przed jej wybuchem. Lista win była zaiste poważna: odsunięcie społeczeństwa od wpływu, a więc i odpowiedzialności za politykę państwa, tłumienie krytyki ze strony opozycji, brak koncepcji obronnej i bezsiła słabo wyekwipowanej armii, wreszcie poważny błąd polityki zagranicznej, polegający na niechęci do wzmocnienia siły Polski sojuszem z krajami Europy środkowo-wschodniej, głównie zaś z Czechosłowacją. Ten bogaty akt oskarżenia rozpisany na różnych poziomach odpowiedzialności za słowo nosił jednak w sobie znamiona demagogicznej słabości - niektóre argumenty traciły na sile przy próbie wnikliwej analizy, część z nich zaś zgoła chybiała celu. Oto np. twierdzenie, że odsunięcie społeczeństwa od wpływu na bieg spraw państwowych "odbiło się na nas srodze w chwili narzuconej nam wojny"², przywołać mogło na myśl powszechną niechęć do współdziałania w obronie państwa. W rzeczywistości zaś ofiarność i poświęcenie społeczne były w publicystyce reprezentującej stanowisko rządu nie bez powodu podkreślane szczególnie mo-

cno. Chodziło mianowicie o uzyskanie deprecjonującego "sanatorów" kontrastu pomiędzy obrazem sunących zaleszczycką szosą limuzyn a wizją bohatersko walczącego, opuszczonego przez przywódców narodu. Podobnie rzecz się miała z zarzutem "kneblowania" przedwrześniowej opozycji, sugerującym istnienie różnych od oficjalnych propozycji rozwiązań w polityce zagranicznej bądź obronnej. Zapominano tym samym, że program opozycji, wyjąwszy projekt współdziałania z Czechosłowacją, który zresztą i tak od 1938 r. przestał być aktualny, nie odbiegał zasadniczo od rozwiązań oficjalnych. Sam Sikorski przewodził przecież profrancuskiemu Frontowi Morges, w wyborze sojuszników nie różniąc się zasadniczo od Rydza-Śmigłego.

Najbardziej gołosłowny i demagogiczny był zarzut nieprzygotowania Polski do wojny. Pomijając fakt, że armia była obiektem ogólnonarodowej adoracji, powszechnie wiadomo było, iż wydatkowane na nią sumy znacznie przewyższały gospodarcze możliwości państwa, przyczyniając się do powstawania obszarów ubóstwa i niedostatku, co także wielokrotnie sanacji przypomniano. W polemicznym zacie trzewieniu zapomniano o oczywistym niewywiązaniu się Wielkiej Brytanii i Francji z sojuszniczych zobowiązań wobec Polski, czego efektem była skazująca na klęskę walka w osamotnieniu. Od przypomnienia tej oczywistości stroniono jednak z dwóch przynajmniej powodów - po pierwsze teza ta unaoczniała rzeczywiste intencje prowadzonej przeciw piłsudczykom kampanii, po drugie zaś status gości oraz zależność rządu polskiego od rządów sojuszników powodowały, że interpretację przyczyn klęski ograniczono przede wszystkim do wymiaru wewnętrznego.

Oskarżenie operowało więc zarzutami, z którymi można było polemizować, tyle tylko, że polityki rządów przedwrześniowych bronić nie było komu. Od pierwszych dni pobytu na emigracji rozpoczęto bowiem akcję niedopuszczania piłsudczyków do instytucji życia publicznego, szermując przy tym hasłem politycznej jedności emigracji. Pozory owej jedności stwarzać miało powołanie w skład rządu Kazimierza Sosnkowskiego i Adama Koca oraz piastowanie przez Władysława Raczkiewicza urzędu prezydenta. Na niższych szczeblach sprawdzano i weryfikowano, decydując się w końcu na powołanie specjalnej komisji, badającej indywidualne postawy we Wrześniu. Za tą decyzją wiosną 1940 roku przyszło rozporządzenie o utworzeniu obozu odosobnienia dla, jak to określono, "uchodźców niepożąda-

nych", do którego kierowani byli cywilni i wojskowi piłsudczycy.

Francuskie lato 1940 roku, tak tragicznie przypominające polską jesień sprzed niespełna roku, znacznie odmieniło spojrzenie na Wrzesień. Dla ponownych uchodźców, tym razem na Wyspy Brytyjskie, czym innym już była kampania wrześniowa, polityka Becka i siła wchodzącej do wojny Polski. Powszechniej zaczęto zdawać sobie sprawę, że to nie immanentne cechy państwa, lecz idąca w parze z imperialnym interesem potęga militarna sąsiadów była głównym powodem przegranej. Traciły moc argumenty obarczające wyłączną winą za klęskę niedemokratyczny ustrój. Porównania z Francją, której demokratyzmowi nic przecież zarzucić nie było można, zdejmowały z rządzących przed Wrześniem przynajmniej część odium. Jakby mniej ostro patrzono także na decyzję gabinetu Składkowskiego, by opuścić Polskę 17 września. Rząd Sikorskiego także ratował się ucieczką, kierując się podobnymi co Sławoj i Mościcki przesłankami - zapewnienia ciągłości istnienia państwa.

Ewolucji myślenia emigracji nie towarzyszyła zmiana oficjalnego stosunku wobec piłsudczyków. Reaktywowana wkrótce po zainstalowaniu się władz w Londynie Komisja Powołana w Związku z Wynikiem Kampanii Wojennej 1939 roku przystąpiła do przesłuchiwania osób piastujących przed 1 września odpowiedzialne stanowiska państwowe. Tak jak we Francji, przystąpiono także do selekcji tych spośród emigrantów, którzy uznani zostali za niebezpiecznych przeciwników nowego rządu. Obóz dla owych niepożądanych ulokowano na szkockiej wyspie Bute; już w sierpniu 1940 roku wysłani zostali tam pierwsi pensjonariusze. Do końca miesiąca na wyspie znalazło się 104 polityków i oficerów, m.in. 9 generałów (wszyscy o genealogii legionowej), w tym dowódca armii i frontu w 1939 roku generał Stefan Dąb-Biernacki, były premier Marian Zyndram-Kościałkowski, wojewoda śląski i we wrześniu minister propagandy Michał Grażyński, dyrektor PAT Mieczysław Obarski, dyrektor Polskiego Radia Konrad Libicki i marszałek senatu Bogusław Miedziński, żeby pozostać przy nazwiskach najbardziej znanych dostojników³. Do końca 1940 roku na wyspie znalazło się dalszych 300 piłsudczyków, a istnienie obozu w znacznym stopniu podważało wiarygodność krytyki wewnętrznej polityki sanacji. Dla wielu wprost ironicznie zabrzmiało postanowienie Rady Ministrów z października 1941 roku o zniesieniu dekretu o obozie izolacyjnym w Berezie Kartuskiej; w uzasadnieniu tego aktu

pisano, iż za jego sprawą "wydarta została z woluminów ustawodawstwa polskiego karta obca duchowi Narodu, który tysiącleciem swych dziejów udowodnił, że nade wszystko miłuje wolność, tolerancję i sprawiedliwość"⁴. Mając pod kontrolą środowisko piśsudczyków w Wielkiej Brytanii rząd nie zapominał o skupiskach mniej licznych, szczególną uwagę zwracając na Rumunię. Wnet po zakończeniu kampanii wrześniowej były premier Sławoj Składkowski rozpoczął korespondencję z gen. Sikorskim, monitując go w sprawie swego wstąpienia do wojska. W odpowiedzi szef rządu pisał m.in.: "Żąda Pan w swym podaniu rzeczy niemożliwej. Nie rozporządzam tak silną pozycją ani żandarmerią, aby ochronić Pana od zniewag i zamachów, które spotkać go muszą w każdym większym skupieniu polskim. Pan, Prezes Rządu odpowiedzialnego za bezprzykładny pogrom jakiegośmy doznali, powinien zrozumieć, że jedno mu tylko teraz pozostaje: dać o sobie zapomnieć"⁵. Składkowski wszakże pewien był swego bezpieczeństwa bardziej niż Sikorski, toteż w 1940 roku podjął zakończone sukcesem starania o przedostanie się do Palestyny, gdzie stacjonowała brygada generała Kopańskiego. Zaalarmowany faktem zjeżdżania sanatorów na Bliski Wschód rząd w Londynie, oprócz utrudniania piśsudczykom dostępu do wojska, rozważał nawet pomysł skupienia ich, wypróbowanym już sposobem, na wyspie; do zorganizowania podobnego szkockiemu obozu na Cyprze jednak nie doszło, choć jak widać wspiarska predylekcja Londynu nadal dawała znać o sobie. Skutecznie uniemożliwiono natomiast Składkowskiemu próbę podjęcia dyskusji nad przyczynami i przebiegiem Września, tym samym zaś obrony polityki własnego gabinetu. Pozbawiony możliwości druku w wydawanych w Palestynie periodykach polskich, a kierowany widoczną determinacją, były premier zdecydował się na druk swego komentarza do Września w ukazującym się w języku hebrajskim piśmie "Haboker" ("Poranek"). I ta publikacja nie doszła do skutku w wyniku okoliczności niezależnych od zyczących Składkowskiemu wydawców.

Oficjalny rozrachunek z Wrześniem przybrał więc - jak widać - tak w publicystyce, jak i w formach działań administracyjnych charakter bardziej sankcji karnych wobec ludzi stojących u władzy w latach 1926-1939 lub personalnych rozgrywek, niż trudu obiektywnej analizy przyczyn klęski. Klęska wrześniowa stała się dla przedwojennej opozycji doskonałą okazją nie tylko do przejęcia władzy, ale także do dyskredytacji poprzedników. Żywe resentymenty, sięga-

jące lat I wojny światowej i rozgrywek o władzę w okresie dwudziestolecia niepodległości, sprawiły, iż zamiast dyskusji o przeszłości miała miejsce karno-sądowa rewizja przedwojennego trzy-nastolecia. Konsekwencją takiej polityki wewnętrznej - poza nie-najlepszą atmosferą, w jakiej funkcjonowała emigracja - były nie-bezpieczne, zauważalne tak przez wrogów, jak przez sojuszników, rozdziwki pomiędzy kreowaną na zewnątrz propagandową wizją II Rzeczypospolitej - kraju ważkich osiągnięć gospodarczych, odgrywa-jącego przy tym kluczową, stabilizacyjną rolę w europejskim ukła-dzie sił, a kreślonym na użytek wewnętrzny obrazem państwa chore-go, biednego, słabego, niekompetentnie i niedemokratycznie rządzo-nego przez epigonów anachronicznego dyktatora Piłsudskiego.

Prawa do rozrachunku z Wrześniem rząd i wspierające go ugrupowania nie rezerwowały, rzecz jasna, wyłącznie dla siebie, bacząc pilnie, by przedwojenna rzeczywistość polityczna znalazła się pod ostrzałem możliwie wielu piór i tytułów, co znacznie uwia-rygodniało oficjalne enuncjacje. Restrykcje cenzuralne i gwałtowne emocje - także w prasie nie pozostającej w bezpośredniej gestii rządu - uniemożliwiały jednak dyskusję pełną, w której wzięliby udział wszyscy zainteresowani. Zaczęła się, wzorem rządowego "Gło-su Narodu", dość histerycznie. Najostrzej i najhałaśliwiej wystą-pił Stanisław Cat-Mackiewicz, który - aczkolwiek nie był admira-to-em Sikorskiego - w pierwszym odruchu wyłączną odpowiedzialnością za niedostateczne przygotowanie Polski do wojny, a więc i za klęskę, obarczył politykę Rydza i Sławoja Składkowskiego, domagając się kary i rzecz następująco uzasadniając: "Gdybyśmy mieli innego wodza, innego premiera, innego ministra skarbu, innego kierownika polityki zagranicznej tobyśmy jeszcze dziś bili się w okopach. Bolszewicy - dowodził Cat - by nas nie ruszyli, bo bolszewicy to hiena, która rusza tylko na trupa a nie może dać sobie rady z ja-kimkolwiek oporem"⁶. W tym duchu pisali wówczas, na początku 1940 roku i inni, po pewnym jednak czasie pióra i umysły nieco ostygły, a obrachunkowa publicystyka coraz wyraźniej poczęła rozdzielać się na pokrewne interpretacji oficjalnej nurt sądu i kary oraz na spo-sób myślenia o Wrześniu, w którym krytycyzm szedł w parze z sen-sowną analizą przyczyn. Decydującymi przesłankami krystalizowania się owych rozbieżności poglądów były jak się zdaje: utworzenie wiosną 1940 roku wspomnianego już obozu w Cerizay i fatalne skutki

polityki rządu, dzielącej Polaków na "dobrych" i "złych". Dla wielu stało się naówczas jasne, że konieczne jest odłączenie dyskusji nad przyczynami Września od dyktowanej doraźnymi względami rozgrywki z sanacją. Jednymi z pierwszych, którzy w dyskusji o Wrześniu spróbowali podjąć głębszą analizę mentalności i kultury politycznej społeczeństwa polskiego, byli ludzie ideowo i funkcjonalnie związani z przedwojennym obozem władzy. Cytowany już Ignacy Matuszewski szukając narodowych grzechów, po raz pierwszy odnajdywał je "leżące w nas samych"⁷. Wewnętrzne przyczyny słabości brały, wedle Matuszewskiego, początek z polskich antynomii cywilizacyjnych, z podziału na uprzywilejowanych i na tych, którzy nie otrzymali szans rozwoju. Ów podział Polski, jak pisał ów ortodoksyjny piłsudczyk, na metropolię kartelowo-urzędniczą i jej wewnętrzną kolonię - kraj słomianych strzech i nieprzejezdnych dróg, był przyczyną ubóstwa społeczeństwa, tym samym zaś słabości państwa.

Podobne, leżące u podstaw cywilizacyjnego zacofania, antynomie dostrzegał w przedwrześniowej Polsce także Aleksander Hertz⁸. Ciążąca nad mentalnością i kulturą społeczną po roku 1918 świadomość, definiowana przez Hertza jako szlachetczyzna, była rozumiana przez niego jako fałszywy elitaryzm, relikwyt kultury szlacheckiej, wprowadzający się do filozofii patronatu folwarczno-ekonomicznego sprawowanego - w myśl anachronicznego przywileju - nad całym narodem. Doskonałym wcieleniem mentalności postszlacheckiej, postrzegającej rzeczywistość w kategoriach świata pańskiego i chamskiego, mentalności megalomańskiej i ponadto pozbawionej poczucia rzeczywistości, był wedle Hertza obóz rządzący Polską przed Wrześniem i za Wrzesień odpowiedzialny.

Oba te znakomite teksty, wskazujące pomijane dotychczas pośrednie przyczyny klęski, były także głęboką analizą kondycji polskiej inteligencji. Pod piórem Stefani Zahorskiej, dopisującej swym także opublikowanym w "Wiadomościach" tekstem⁹ jakby ostatnią część tryptyku, bilans owej rządzącej Polską grupy wypadał zdecydowanie negatywnie. Wedle Zahorskiej inteligencja, która objęła w Polsce władzę po I wojnie światowej, okazała się nietwórcza i niezdolna do nowoczesnego rządzenia krajem. Jej prosta zależność od degradującej się kultury szlacheckiej, a zarazem jej egoizm, zawoocowały jedynie tradycjonalizmem w złym tego pojęcia znaczeniu oraz pielęgnowanie podziałem na możnych i pospolitych. Diagnoza

jakże więc podobna do wniosków autorstwa Matuszewskiego i Hertza.

Akcentowanie słabosci wewnętrznych, które przede wszystkim zdecydować miały o upadku Polski, równoważyły głosy, wedle których najistotniejsze były czynniki zewnętrzne. Zwolennicy takiego poglądu, wśród nich Ksawery Pruszyński¹⁰, przypominali, że od momentu stabilizacji układu politycznego w Europie po 1918 roku istnienie Polski było funkcją stosunków niemiecko-radzieckich, a oba imperialne kolosy nie pokonały Polski doskonałością swych ustrojów wewnętrznych, a jedynie pospolitym "triumfem masy".

Przytoczone wyżej stanowiska nie świadczą jednak, by podział na zwolenników przyczyn zewnętrznych i wewnętrznych był jednoznaczny i nieprzekraczalny. Niejednokrotnie skłaniano się ku obu interpretacjom jednocześnie, a przykładem mogą służyć tu i Matuszewski, i Pruszyński, i Mackiewicz. W swym cytowanym już tekście Matuszewski skonstruował paralelną do wewnątrzpolskiej antynomię Polski i Europy, z goryczą konstatując zamknięcie się zachodnich demokracji przed ubogim wschodem. "Metropolie zachodu - pisał - które ułożyły w 1919 r. granice Europy lękały się dopomóc tym właśnie, co o nowy, słuszniejszy układ granic gotowi byli walczyć."¹¹

Drukowane głównie w "Wiadomościach Polskich" teksty poświęcone przyczynom Września nie układały się wszakże w ramy klasycznej dyskusji z tego prostego powodu, iż w wymianie poglądów nie uczestniczyli obrońcy polityki rządów przedwojennych. Można jednak, w pewnym przybliżeniu, mówić o sporze przypominającym pod niektórymi względami dziewiętnastowieczne dyskusje o przyczynach upadku Rzeczypospolitej u schyłku XVIII wieku. Nota bene, doświadczenia Września przekreślały wedle niektórych opinii teorię szkoły krakowskiej, wadom ustrojowym przypisującą podstawowe przyczyny upadku. "W 1939 r. - pisał Wacław Zbyszewski, uczeń Michała Bobrzyńskiego i Władysława Leopolda Jaworskiego - na pewno nie mieliśmy słabych rządów w tym sensie, by ich prawne i faktyczne środki działania były ograniczone. Nie jest rzeczą pewną, czy wolność i demokracja uratowałyby Polskę, ale nie ulega wątpliwości, że silna władza jej przed klęską nie zabezpieczyła."¹²

Upływ czasu, bieg wydarzeń o doniosłości porównywalnej z Wrześniem - wybuch konfliktu niemiecko-radzieckiego i podpisanie paktu Sikorski-Majski, przywracającego stosunki dyplomatyczne

między rządem na emigracji a Moskwą, spowodowały, oprócz wspomnianej już rewizji myślenia o niedalekiej przeszłości, także zmianę cenzuralnej polityki władz. Począwszy od lata 1941 roku energia rządu w coraz większym stopniu kierowała się ku neutralizacji rosnącej opozycji wobec polityki wschodniej Sikorskiego. W tej sytuacji, mimo iż polemika wokół Września traciła wyraźnie na aktualności, wystąpić mogli zwolennicy teorii głoszącej, iż podstawową przyczyną klęski była przewaga militarna przeciwników, której Polska z oczywistych powodów sprostać nie była w stanie. Prawie równocześnie ukazały się wówczas: broszura pułkownika Romana Umiastowskiego¹³ i synteza kampanii wrześniowej pióra generała Mieczysława Norwida-Neugebauera¹⁴. Choć autorzy nie byli spowinowaceni ideowo i różniły się także ich życiowe sytuacje (Umiastowski przebywał na wyspie Bute), wnioski obu prac były zbieżne. Wedle Umiastowskiego, uważającego nie bez racji, iż siła armii pozostaje w związku z bogactwem państwa, Polska stanęła do wojny przygotowana lepiej niż inne, częstokroć zamożniejsze od niej kraje. Norwid-Neugebauer pisał zaś wprost, że armia polska mogłaby "jeszcze długo walczyć gdyby nie zdradzieckie uderzenie od wschodu"¹⁵, podkreślając w konkluzji, iż "ostateczne rozstrzygnięcie walk przyniosło wystąpienie Sowieców"¹⁶.

Ukazanie się obu książek było nie tylko pierwszą próbą innego niż praktykowane dotychczas spojrzenia na przyczyny Września, lecz wywołało także pierwszą z prawdziwego zdarzenia polemikę, tyle tylko, że ograniczoną w odbiorze ze względu na zmieniające się zainteresowania emigracji. Uważnych czytelników pisarstwa Pruszyńskiego zaskoczyć musiało zapewne, że oto w dyskusji, zwłaszcza z tezami książki Umiastowskiego, posłużył się on argumentami, których dotychczas używał raczej tylko w drugim planie: tym razem mianowicie wielokrotnie wyliczył¹⁷ dowody wewnętrznych błędów, których konsekwencją był Wrzesień. Wojenny rozrachunek z rokiem 1939 kończył się zatem konstatacjami tylko w pewnym sensie nowymi; nie wносиły one w istocie do dyskusji nad przyczynami klęski żadnych myśli zasadniczo rewidujących to, co napisano i powiedziano wcześniej w toku wojny.

Do istotnego przewartościowania myślenia o II Rzeczypospolitej, a więc także o tym okresie jej dziejów, który wyznaczają daty 1926-1939, doszło dopiero w wyniku tragicznego dla emigracji i nie

mniej tragicznego dla Polski jałtańskiego finału wojny. Przewartościowanie owo nie oznaczało prostego przejścia od krytycyzmu do afirmacji, niemniej w Polsce przedwrześniowej - porównywalnej z pojałtańską - dostrzegać poczęto przede wszystkim te wartości, w imię których emigracja zdecydowała się pozostać nadal na obczyźnie: suwerenności, niepodległości, a także, choć ta wartość podlegała dyskusjom, dawnego kształtu geograficznego. Innego znaczenia po 1945 roku zaczęły też nabierać pojęcia demokracji, opozycji czy legitymizacji władzy. Kontrast między II Rzeczpospolitą a Polską Ludową i nostalgiczny żal za dawnością sprzyjał w latach po drugiej wojnie światowej rewizji resentymentów, sprzyjał więc także zmianie sposobu myślenia o Wrześniu. Reorientacji myślenia o przeszłości towarzyszyła reorientacja wewnątrzemigracyjnych sojuszy politycznych. Dawni przeciwnicy połączeni we wspólnym proteście przeciw zniewoleniu Polski zdawali się zapominać z wolna o powrzesniowych antagonizmach i podziałach. Potrzebą chwili, najpierw, a następnie - jak się okazało - potrzebą trwającą przez dziesięciolecia, stawał się obraz Ojczyzny podstępnie rozgrabionej przez odwiecznych wrogów, a później, po latach wspólnej walki, w nie mniej nikczemny sposób zdradzonej przez sojuszników. W takim widzeniu przeszłości nie było już miejsca na szukanie win w sobie samych. Dyskusja o Wrześniu przechodziła z politycznej w historyczną, jednakże w spojrzeniu na ów czas o obiektywizm było równie trudno, jak w roku 1939 czy 1940.

¹ I. Matuszewski, U źródeł słabości, "Wiadomości Polskie" 1940 1940, nr 1.

² W. Sikorski, Przemówienie na inauguracyjnym posiedzeniu Rady Narodowej, "Głos Polski" 1940, nr 56.

³ Wykaz oficerów Zgrupowania Oficerów w Rothesay, Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum Gen. Sikorskiego (Londyn), Akta Ministerstwa Obrony Narodowej, A XII 3/69.

⁴ Zniesienie dekretu o Berezie Kartuskiej, "Robotnik Polski w Wlk. Brytanii" 1941, nr 4.

⁵ F. Sławoj Składkowski, Nie ostatnie słowo oskarżonego, [w:] Wspomnienia i artykuły, Londyn 1964, s. 345-346.

⁶ S. Cat-Mackiewicz, Przeszłość i przyszłość, "Słowo" 1940, nr 1.

⁷ I. Matuszewski, tamże.

⁸ A. Hertz, Szlachetczyzna, "Wiadomości Polskie" 1940, nr 8.

⁹ S. Zahorska, Bilans inteligencji, "Wiadomości Polskie" 1941, nr 13.

¹⁰ K. Pruszyński, Prawdy nie z Żeromskiego, "Wiadomości Polskie" 1940, nr 34.

¹¹ I. Matuszewski, tamże.

¹² W. Zbyszewski, Bankructwo szkoły krakowskiej, "Wiadomości Polskie" 1940, nr 24.

¹³ R. Umiastowski, 12 mil do Warszawy... 30 mil do Paryża, Edynburg-Londyn 1941.

¹⁴ M. Norwid-Neugebauer, Kampania wrześniowa 1939 w Polsce, Londyn 1941.

¹⁵ Tamże, s. 140.

¹⁶ Tamże, s. 143.

¹⁷ K. Pruszyński, Księga ponurych niedopowiedzeń (na marginesie książki gen. M. Norwid-Neugebauera "Kampania wrześniowa 1939 w Polsce"). 1000 mil od prawdy (na marginesie książki płk. R. Umiastowskiego "12 mil do Warszawy... 30 mil do Paryża"), Londyn 1941.